

Inwestorzy a ekonomia austriacka

Autor: **Robert Blumen**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Klaudia Dmowska**

Robert Blumen, inżynier oprogramowania, posiadający doświadczenie w aplikacjach finansowych, rozmawia z Mises Institute o rosnącym wpływie szkoły austriackiej wśród inwestorów.

Mises Institute: Ostatnimi laty powstaje coraz więcej analiz ekonomicznych zabarwionych austriacką szkołą, tworzonych przez inwestorów takich jak [Mark Spitznagel](#) i [Jim Rogers](#). Jako ktoś osobiście zaangażowany w świat inwestycji, czy zauważa pan coraz częstsze stosowanie idei austriackich wśród inwestorów oraz przedstawicieli pokrewnych profesji?

Robert Blumen: Wśród finansistów nastąpił ogromny wzrost zainteresowania ekonomią austriacką. Stworzyłem na LinkedIn grupę zainteresowań szkołą austriacką w zakresie finansów, która w ciągu paru lat rozrosła się do prawie 2000 członków z USA, Ameryki Południowej, Wschodniej, Azji Centralnej i Południowej, Afryki oraz Europy Wschodniej i Zachodniej. [Peter Schiff](#) regularnie pojawia się w telewizyjnych programach o tematyce finansowej, a Mises Institute przyciągnął setki osób ze świata inwestycji na swoją konferencję imprezę na Manhattanie.

Od 2002 r. wydano wiele książek poruszających zagadnienia [ekonomii finansowej](#) z perspektywy szkoły austriackiej. Obok tytułów uznanych autorów, takich jak [James Grant](#), wydano książkę [Detleva Schlichtera](#) *Paper Money Collapse* oraz kilka pozycji Petera Schiffa. Istnieje również wielu popularnych blogerów austriackich, m.in. Grant Smith i Robert Wenzel. Ponad dwa miliony widzów oglądało nagranie z 2006 roku, w którym paru lekceważących prezenterów medialnych wyśmiewało Petera Schiffa, który — co trzeba docenić — nie wycofał się ze swoich poglądów, gdy byli tacy z siebie zadowoleni.

MI: Czy kryzys finansowy z 2008 r. przyczynił się do zwiększenia sympatii dla austriackiej szkoły ekonomii.

RB: Od wielu osób zajmujących się finansami słyszałem tę samą historię. Gdy w 2000 r. (lub 2008 r.) nastąpił kryzys, nie pasował on do tego, czego uczono ich w szkole — i nie mógł być wyjaśniony w ramach systemu poglądów ich kolegów z rynków finansowych. Kolejnym krokiem dla tych osób było czytanie, szukanie odpowiedzi, a następnie znalezienie dzieł Misesa, Hayeka czy Rothbarda, które pozwoliły im zrozumieć to, co się wydarzyło.

Odpowiadając na pytanie — tak, myślę, że niepowodzenie popularnych teorii ekonomicznych — widoczne ze względu na te niewytłumaczalne kryzysy — uruchomiło poszukiwanie lepszych teorii. Mises Institute od lat wydaje publikacje, wyjaśniające cykle koniunkturalne, w oparciu o austriacką szkołę ekonomii. Osoby, które szukały odpowiedzi na pytania związane z kryzysem gospodarczym, często trafiały na mises.org.

MI: Pomimo braku widocznego wzrostu gospodarczego na co dzień, ludzie z Wall Street wydają się być zadowoleni z wyników gospodarki z ostatnich dwóch lat. Postronny obserwator mógłby stwierdzić, że [Rezerwa Federalna](#) radzi sobie świetnie. Co pana zdaniem problematycznego w bieżącym podejściu tej instytucji do kryzysu, i czy w świecie finansów są osoby sceptyczne wobec obecnej strategii Rezerwy Federalnej?

RB: Fed kieruje się zestawem błędnych teorii wspierających panujące w tej instytucji przekonanie, że wyższe ceny akcji oznaczają sukces prowadzonej polityki.

Jedna z tych błędnych teorii mówi, że ceny aktywów są właściwym bogactwem, podczas gdy stanowią one jedynie ceny [dóbr kapitałowych](#), które są formą prawdziwego bogactwa. Ceny aktywów, w realnym ujęciu, są współczynnikami wymiany pomiędzy [dobrami konsumpcyjnymi](#) a kapitałowymi. Sztucznie zawyżone ceny aktywów oznaczają jedynie, że ci, którzy kupili je po niższych cenach, zwiększyli swoje możliwości konsumpcyjne w stosunku do osób niebędących ich posiadaczami. To właściciele większości aktywów, tak zwany „1 procent”, są beneficjentami polityki Rezerwy Federalnej.

Nie ma żadnych systemowych korzyści ekonomicznych wynikających z konkretnej wartości cen akcji. Młodzi ludzie, oszczędzający na przyszłość, oraz przedsiębiorcy, którzy chcą nabyć dobra inwestycyjne po okazyjnych cenach,

zdecydowanie skorzystaliby na niższych cenach akcji. To samo dotyczy jednak jakichkolwiek innych dóbr.

Drugi błąd Fedu związany jest z faktem, iż wyższe ceny aktywów stwarzają „[efekt majątkowy](#)” — ludzie widzą, że wartość ich aktywów rośnie, co sprawia, że czują się bogatsi, mniej oszczędzają i więcej wydają. Celem Fedu jest zwiększenie konsumpcji poprzez pompowanie cen aktywów. Rezerwa Federalna, na wskroś keynesistowska, obrała sobie taki cel, gdyż jest przekonana, że to konsumpcja napędza produkcję.

Rozsądna myśl ekonomiczna już dawno zauważyła, przynajmniej od czasów szkoły klasycznej, że produkcja musi poprzedzać konsumpcję, oraz że to produkcja napędza popyt, a nie odwrotnie. Rezerwa Federalna zupełnie tego nie pojmuje, ponieważ nie rozumie roli dóbr kapitałowych w procesie produkcyjnym — zwiększenia wydajności pracy.

Podobne przekonane żywi ona także odnośnie cen domów, co jest zapewne jeszcze bardziej błędne, ponieważ mieszkania to dobra konsumpcyjne. Rosnący standard życia oznacza, że wraz z upływem czasu jesteśmy w stanie kupić dobra konsumpcyjne po niższych cenach realnych, nie wyższych.

I wreszcie, Fed uważa rynek papierów wartościowych za pewien rodzaj publicznego referendum w sprawie swojej polityki. Wskazuje na rynek papierów wartościowych i mówi: „Patrzcie, rynek pochwała to, co robimy”. Lecz gdy zdamy sobie sprawę, że to przez ekspansję pieniężną Rezerwa Federalna jest osobiście odpowiedzialna za wzrost cen na rynku papierów wartościowych, nasuwa się pytanie, czy możemy traktować taką sytuację jako niezależny miernik nastrojów opinii publicznej, czy raczej za dowód na to, że Fed sam głosuje na siebie za pomocą pieniędzy, które drukuje.

Myśliciele z dziedziny finansów zaznajomieni ze szkołą austriacką rozumieją to wszystko. Istnieją setki blogów i stron z komentarzami o orientacji „austriackiej”, jak również kilka wspaniałych, nieortodoksyjnych stron przyjaznych austriackiej ekonomii, takich jak np. [Zero Hedge](#), blogi [Jima Rickardsa](#) i [Marca Fabera](#) czy [Fofoa](#).

MI: Do tej pory rozmawialiśmy głównie o USA, ale patrząc globalnie, czy dostrzega pan jakieś szczególnie niepokojące obszary, jak np. Chiny lub strefa euro?

RB: Alokacja kredytów w Chinach nie jest oparta na działaniach rynkowych. Chińczycy importują inflację Rezerwy Federalnej poprzez związanie swojej waluty z dolarem, co pozwala zamienić uzyskane dolary w państwowy fundusz majątkowy, którego zasoby biurokraci „inwestują” w różne formy aktywów w strefie dolarowej. Ich krajowe oszczędności trafiają do ich własnego systemu bankowego gdzie, ze względu na nierynkową alokację kredytów bankowych, są marnowane na projekty polityczne. Cały chiński system doświadcza serii baniek na rynku nieruchomości oraz w innych sektorach.

Tamtejszy poziom wydatków na infrastrukturę, w porównaniu z podobnie rozwiniętymi gospodarkami, jest około dwa razy wyższy. Dzieje się tak, ponieważ przedstawiciele partii komunistycznej są pod wielką presją, żeby osiągnąć docelowy poziom PKB — jak gdyby dobra koniunktura mogła narodzić się dzięki uzyskaniu odpowiedniej liczby na papierze. Infrastruktura, na przykład drogi czy puste miasta, stanowią świetną okazję do wydania dużej sumy pieniędzy w jednym miejscu na Bardzo Spektakularne Rzeczy, które w kalkulacji ekonomicznej opartej na działaniu rynku zostałyby uznane za marnotrawstwo.

Problemy w Europie są kombinacją ogromnych długów, które nigdy nie zostaną spłacone, uprawnień socjalnych bez pokrycia, oraz wzrostu obciążenia producentów, o którym pisałem w moim ostatnim [artykule](#) o prawie Saya na *Mises Daily*. Owe obciążenia producentów składają się z ogółu przepisów, podatków, sztywnych cen i warunków na rynkach pracy, oraz zagrożenia konfiskatą majątku. Jeśli przenieść te tendencje w niedaleką przyszłość, nie jestem pewny, gdzie te linie się przetną, ale ten system jest wyraźnie niemożliwy do utrzymania w obecnej formie, ponieważ polega na podtrzymywaniu bieżących poziomów konsumpcji przy zmniejszającej się liczbie osób produkujących dobra.